

Marek Zizizac: Literat w epoce Zagłady Maszynowej

Literat w epoce Zagłady Maszynowej

Pewien literat, nazwijmy go Panem F. (jak „Fikcja”), był znany z tego, że kiedyś napisał opowiadanie, które podobało się trzem redaktorom i jednej byłej żonie. Od tamtej pory nosił beret z antenką i mierzając w Nobla, pisał z zacięciem w kawiarni, wystukując swoje złote myśli w rytm jazzowej muzyki z lat 60.

Aż pewnego dnia nadszedł news.

„Sztuczna inteligencja napisała powieść lepszą od jego. Ba! Zrobiła to w pięć minut. I jeszcze miała czelność nie zaciągać się papierosem nad przecinkami”.

Pan F. pobladł. Złapał za laptopa, spojrzał na niego z rozpaczą, po czym z hukiem zamknął wieko – symbolicznie jak trumnę dla swojego ego. Przysiągł:

- Nigdy więcej tego plastikowego Judasza! Ukryta w nim SI przejęła mój boski styl i napisała to, co chodziło mi od roku po głowie.

Od tej pory pisał ręcznie. Wiecznym piórem. Na papierze czerpanym, najlepiej z francuskiej winnicy. Aż do dnia, gdy przyłapał telefon na podsłuchiwanie jego sonetu i podsuwaniu rymów typu pragnienie – zniechęcenie.

Zrozumiał, że Bestia siedzi wszędzie!

Telefon wyleciał przez okno trafiając w gołąbka pokoju.

Tydzień później Pan F. odkrył, że jego ulubione spodnie zostały zaprojektowane przez AI, a koszula została uszyta przez robota z Bangkoku, który recytuje w pracy Eliota i gubi metrum przy mankiecie.

- To koniec! – krzyknął i pobiegł przez miasto w samych skarpetkach z literą „L”, jakby miały ratować jego literacki honor.

Od tego czasu nikt go nie widział.

Prawie nikt.

Kapitan statku handlowego „Neuronalna Nostromo” przysięgał, że widział przez lornetkę dzikiego człowieka na bezludnej wyspie pasującego do opisu zaginionego literata, który patykiem gryzmolił na piasku coś, co wyglądało jak

PRECZ Z SI!

- Nawet tam go dopadła. Co noc nad wyspą przelatuje kawalkada cholernie inteligentnych Starlinków, które zaglądają mu przez ramię.

Jeden z nich poprawia mu już podobno ortografię.

ilustracja - SI